



Ojciec Adam Szpara MCCJ – misjonarz Kombojanin Serca Jezusowego. Od ośmiu lat pracuje w Chińskiej Republice Tajwanu, a od czterech lat posługuje jako proboszcz w nowopowstałej parafii w Huelong, utworzonej w centrum leczenia ludzi chorych na trąd, co daje mu okazję do przebywania na co dzień pośród nich.

Z MIŁOSIERDZIEM NA TAJWANIE WŚRÓD BUDDYSTÓW I TRĘDOWATYCH

Jak zaczęła się Ojca przygoda z Bożym Miłosierdzem i św. Faustyną na Tajwanie?

Nie mogę mówić o całym Tajwanie, a jedynie o miejscu, w którym jestem i posługuję. Moje głębsze zainteresowanie Apostolką Bożego Miłosierdzia zaczęło się od lektury jej „Dzienniczka”, który jest wydany także w języku chińskim. Kupiłem kilka takich egzemplarzy i rozdałem je ludziom, zachęcając do jego czy-



tania. Nielatwo jest jednak tutejszym mieszkańcom zrozumieć to dzieło, bo to zapiski mistyka, a z tym językiem ludzie tutaj nie są oswojeni. Z Polski (dokładnie z Łagiewnik) przywoziłem sporo egzemplarzy obrazu Jezusa Miłosierznego (Formatu A2) i rozdawałem, zachęcając do Jego czci. Podobnie czyniłem z wielką ilością małych obrazków Jezusa Miłosierznego. Tak było do czasu, gdy nieoczekiwanie przyszło mi podjąć posługę proboszcza nowo utworzonej parafii w pobliżu stolicy Tajwanu – Taipei, w miejscowości o nazwie Huelong. Parafia jest szczególna, bo w niej jest szpital-sanatorium, przeznaczone do opieki nad ludźmi chorymi na trąd. Mieszka tam obecnie jeszcze ponad stu chorych. W tej parafii od początku posługi często w krótkich codziennych homiliach, w rozmowach z ludźmi i przy wszelkich innych okazjach nawiązuję do słów i całych pouczeń Pana Jezusa zawartych w „Dzienniczku” św. Siostry Faustyny. Wiernych w parafii zapoznałem z Nowenną do Bożego Miłosierdzia, którą dość powszechnie przyjęli. Koronka do Bożego Miłosierdzia była już tutaj wcześniej dobrze znana.

Jak ludzie z tamtych terenów przyjęli św. Siostrę Faustynę, nawet sam jej wizerunek? Wiemy, że są to ziemie, gdzie przeważają wyznawcy innych religii...

Tutaj, na Tajwanie, gdzie zdecydowana większość ludzi jest wyznania buddyjskiego i przeróżnych jego odmian, mówienie o kobiecie i miłosierdziu z Niebios od razu kojarzy się z powszechnie znaną na Tajwanie buddyjską boginią miłosierdzia o imieniu Guanyn lub Guan Yin (jej pełna nazwa to Guan Shi Yin). Wobec takiej rzeczywistości nawet wśród parafian potrzeba czasu, aby się niejako oswoili i wyraźnie oddzielali motywy buddyjskie od chrześcijańskich. Przykładem tego jest fakt, że ludzie chętnie przyjmują obrazki Matki Bożej

Częstochowskiej, ale już z wielką milczącą rezerwą spoglądają na proponowany im obraz Matki Bożej Ostrobramskiej, której wygląd bardzo przypomina im postać wspomnianej wyżej bogini Guan Yin.

Jak wygląda Ojca posługa miłosierdzia wśród trędowatych?

Pośród ponad stu chorych tylko jedna osoba jest katolikiem, a ponadto jest ona już od kilku lat sparaliżowana i nie mówi. Tak więc Boże Miłosierdzie jest (mam nadzieję) przez tych ludzi nie tyle kultywowane co doświadczone w mojej posłudze, świadczonej wobec każdego chorego, bez jakiegokolwiek różnicy, z powodu takiej czy innej przynależności religijnej. Opieka medyczna, jaką szpital-sanatorium otacza chorych, jest bardzo dobra. Moim zadaniem jest towarzyszenie chorym jako wolontariusz. Często polega to na pomocy niepełnosprawnym w wychodzeniu na spacer. Poświęcam im czas, słuchając ich cierpliwie, by mogli się wypowiedzieć, czasami trochę ponarzać czy wspominać odległe czasy. Jest to moja codzienna posługa wśród chorych. Rzadko chęć rozmawiać tylko na tematy religijne.

Nieraz też zdarza się, że wychodząc na spacer z siedzącą na wózku inwalidzkim osobą, spełniam jej prośbę i prowadzę ją do jednej z dwóch pobliskich świątyń buddyjskich, bo ta osoba chce oddać cześć bóstwom. Gdyby nie ta konkretna moja posługa, nie ma w zasadzie ani wśród buddystów, ani wśród licznej tutaj grupy protestantów, takiego, kto by umożliwił owemu choremu te chwile „modlitwy” w świątyni. Tutaj powstaje pytanie: czy jest to już pomoc w podtrzymywaniu pogąstawa ze strony katolickiego księdza, czy jeszcze jest to jednak godziwa pomoc w potrzebie konkretnej chorej osobie, według słów naszego Pana: *Wszystko, co uczynicie jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieś-*

cie uczynili (Mt 25:40). Ci chorzy to przeważnie ludzie w wieku 80-90 lat, którzy już słyszeli wiele razy na temat różnych religii, wyznań i wybrali buddyzm. Czy można ich teraz na siłę nawracać lub pozabawiać tej wyżej wspomnianej posługi jako dezaprobaty dla ich poglądów? Czym więc pośród nich staje się moja posługa jako księdza? Otóż staje się rozpowszechnianiem nie tej czy innej doktryny religijnej, ale rozpowszechnianiem Bożej dobroci miłosiernej, która jest jednakowa dla wszystkich ludzi: *On sprawia, że stońce Jego wschodzą nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych* (Mt 5, 45). A tę służebną dobroć ci chorzy rozpoznają bezbłędnie, dziękują za nią, a czasami dociekają powodów takiej bezinteresownej wobec nich postawy. Ci chorzy bynajmniej nie myślą mnie z buddyzmem, ale przeciwnie, wyraźnie rozróżniają mnie jako katolickiego księdza. Dlatego też nie dziwią się, kiedy raz na jakiś czas zdarzy się, że pomagam im w dotarciu do ich świątyni, to jednak nigdy nie przyłączam się do ich ceremonii czczenia buddyjskich bożków.

Co Ojca sprowadza do sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie – Łagiewnikach? Jest przecież tyle ciekawych miejsc, który mógłby Ojciec odwiedzić, by nabrać sił do dalszej posługi w Tajwanie?

Sprowadza mnie tu szczególnie obecność naszego miłosierznego Pana Jezusa. Od wielu lat, od kiedy tylko przyjeżdżam do Krakowa i mogę samemu zdecydować, gdzie pójść i co odwiedzić, to zawsze w planie są Łagiewniki.

*Za rozmowę serdecznie dziękuje
s. Diana Kuczek ZMBM*